

ROK IV. — Nr. 122

PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI  
Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego”

B.P.C.

ROZMOWY BABCI Z HALINKA

## WŁADYSŁAW MICKIEWICZ (1838—1926)

— Chciałaś, Halinko, koniecznie dowiedzieć się, dlaczego nazwałam Władysława Mickiewicza „wielkim synem,, ; na ten tytuł zaszczytny w zupełności sobie zasłużył. Pomyśl tylko Halinko, poezja wypełniła tylko połowę życia Adama Mickiewicza, kochał gorąco Polskę, dlatego też życie poświęcił obronie sprawy polskiej. Przypominał ją w swych licznych artykułach, listach, przemówieniach, wydawnictwach. Działalność ta jednak była znana powierzchownie.

Syn dopiero, mozolną pracą, przez dziesiątki lat, gromadził rozproszone rękopisy. Wędrował on po Europie ślad w ślad za wspomnieniami ojca i odszukiwał dokumenty jego działalności oraz starał się poznać tych wszystkich, którzy znali ojca. Władysław korespondował z nimi, prosił o wspomnienia, przepisywał nieraz listy ojca. I tak po wielu latach niestrudzonej pracy, napisał syn, w czterech tomach „Żywot Adama Mickiewicza”.

Do ostatnich chwil życia pamiętał o ojcu, bo jeszcze na łożu śmierci dyktował list w sprawie wydania poprawionego i uzupełnionego nowymi szczegółami „Żywota” poety. Władysław był przedziwnym wcieleniem miłości synowskiej. — Wiesz babciu, jak mi tak opowiadasz o niestrudzonej pracy Władysława Mickiewicza, przypomina mi się Samuel Linde, który też tyle wysiłków i pracy długoletniej poświęcił, by się przyczynić do wzbogacenia skarbu duchowego Polski. — Tak, Halinko, to są przykłady godne do naśladowania.

Władysław nie uchylił się od żadnego trudu, od żadnej pracy dla dobra Polaków czy też sprawy polskiej. Władze francuskie odnosiły się do niego z szacunkiem, uważając go jako najwybitniejszego przedstawiciela Polonii paryskiej. Najpiękniej wyzyskał Mickiewicz to swoje znaczenie w czasie pierwszej wojny światowej. Zajął się bowiem Polakami, którzy jako żołnierze niemieccy dostali się do niewoli francuskiej. Zwiedził ze swoją córką Marią około dwieście obozów, ratując tysiące rodaków. O tej działalności dobroczynnej nie opowiadał nikomu, uważał to za swój obowiązek. Serce Władysława miało czułe i dobre...

DOBRE DZIECI

KOCHAJĄ RODZICÓW

I CZYTAJĄ DOBRE PISMA

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

80-6 4759

## WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

(Dalszy ciąg na str. 1-szej)

Tradycyjne były u Władysława Mickiewicza „poniedziałki”, na które przychodzili różni rodacy żyjący w Paryżu; gości uderzała odrazu odmienna atmosfera saloniku. Ze ścian spoglądały portrety Adama Mickiewicza, pani Celiny, żony Adama, różne drobiazgi przypominały jakiś polski dworek. Sam pan Władysław czerpał ze swych wspomnień wiele ciekawych szczegółów i zabawnych anegdot z czasów obłęzenia Paryża w r. 1871, z życia wielu tułaczy Polaków rzuconych na bruk paryski. Można śmiało powiedzieć, że znał wszystkich najwybitniejszych Polaków czy Francuzów. I kiedy oczarowani goście rozchodzili się do swych domów późnym wieczorem, Władysław siadał jeszcze do pracy.

W roku 1903-cim powstało dzięki jego pracy i ofiarności „MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA” przy Bibliotece Polskiej. Zebrał tam Władysław rękopisy, listy, portrety, pamiątki, książki ze skromnej biblioteki poety, cały prawie komplet książek i broszur o poecie w różnych językach, tłumaczenia dzieł. Żaden z poetów polskich nie doczekał się takiego muzeum. I tu często zachodził Władysław sam. Wszystkie te przedmioty, pamiątki, biurko ojca, szczątki trumny i kwiaty zasuszone za szkłem przemawiały wtedy żywymi wspomnieniami tak drogimi dla syna, że poświęcił całe życie by oddać Polsce w całości swój najdroższy skarb. Spoczywa Władysław teraz w tym samym grobowcu, w którym leżały zwłoki ojca na cmentarzu w Montmorency. Chociaż Władysław nie posiadał geniuszu ojca, to jednak stał się Jego godnym przez wielką miłość dla Ojca, Polski i ludzi oraz przez swoją wytrwałą pracę.

J. N.

## JANEK WĘDROWNICZEK

Gdzie tak spieszno mości-panie,  
Niech jegomość tu zostanie.

Idę sobie w kraj daleki,  
Poza góry, poza rzeki.

Zginiesz z głodu wędrowniczku — —  
Cztery gruszkę mam w koszyczku.

Słońce spali cię wśród pola —  
Czy nie widzisz parasola ?

Wilk cię porwie w swoje szpony —  
Biorę pieska do obrony.

Gdy zuch takj z pana brata,  
To już wędruj na kraj świata !

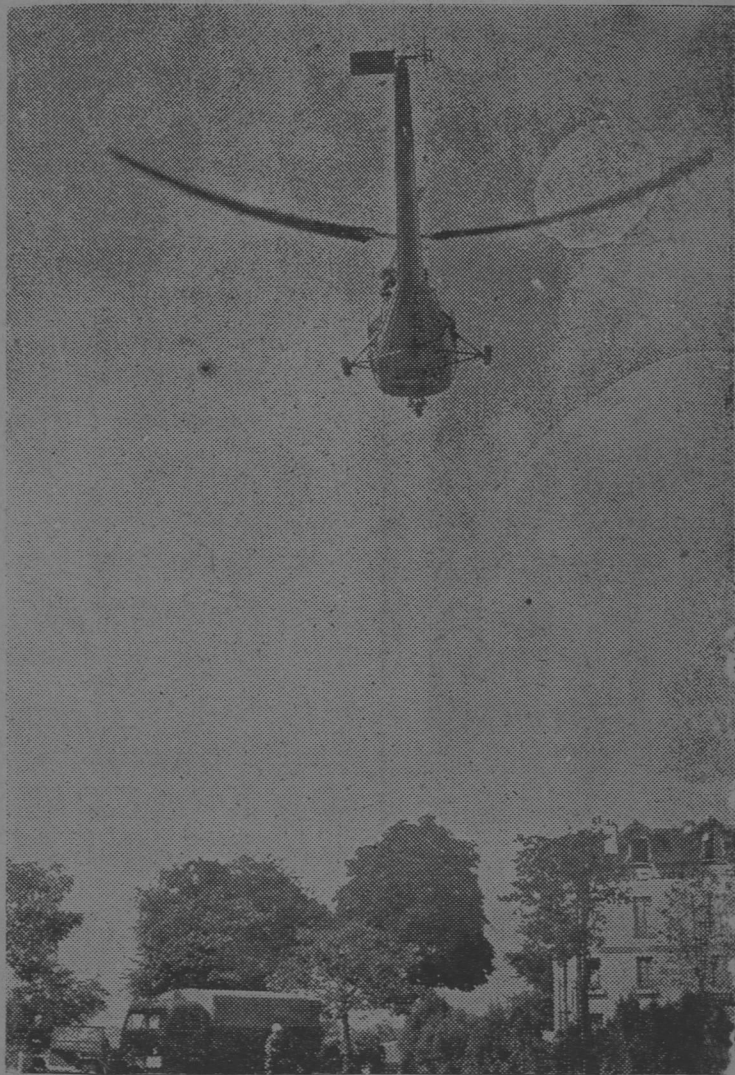
M. N.

## Trochę tego i owego

CIECHOCINEK. — Czy wiecie, że niedaleko Torunia, tuż nad brzegiem Wisły, leży miasteczko Ciechocinek. Bogactwem tego miasteczka są źródła słonej wody, z której warzą sól kuchenną. W tym celu zbudowano olbrzymie łożysko i fabrykę do warzenia czyli warzelnię. Łężnice składają się z wysokiego rusztowania, mającego na górze i pod spodem dwa długie koryta. Środek wypełniony został chrustem, czyli suchymi gałązkami.

Do górnego koryta pompują solankę, która przez otwory spada na chrust i po nim ścieka do koryta dolnego. Tutaj solanka jest znacznie gęstsza, bo przez długie ściekanie poprzez chrust, część wody z niej wyparowała. Gęsta solanka po ruroch płynie do warzelni, gdzie wlewają ją do kotłów i gotują. W ten sposób otrzymują sól. Solanka jest skutecznym lekarstwem w wielu chorobach, to też zbudowano w Ciechocinku zakład dla chorych. Leczenie trwa całe lato. Przyjeżdżają kuracjusze, kąpią się w solance, oczyszczoną solankę piją i powracają do zdrowia.

## ŚMIGŁOWIEC REGULUJE RUCH



Śmigłowce czyli helikoptery, które mogą powoli posuwać się w powietrzu, służą czasami do regulowania ożywionego ruchu samochodowego na drogach

(Kl. wł.)

# UCZYMY SIĘ PISAĆ

## ĆWICZENIE 28

Dokończ następującego wypracowania. Odróżniamy słowa o **pojęciu sprzecznym** :

- Szczęście — nieszczęście
- Stałość — ?
- Sprawiedliwość — ?
- Ludzkość — ?
- Jasność — ?
- Pewność — ?
- Sumienność — ?
- Uczciwość — ?
- Możliwość — ?
- Pogoda — ?

### WARTA W PERSJI



W Persji (Iranie) można czasem zobaczyć takiego malowniczego żołnierza na warcie. (Kl. wł.)

## Entliczek, Pentliczek, Wielkanocny Stoliczek !

Pracuje Hanulka  
Do siódmego potu,  
Żeby jej stoliczek  
Był na święta gotów.

Stoliczek malutki,  
Obrusek bielutki,  
A na tym obrusku,  
Baranek w kożuszku.

A przy tym baranku  
Zielone gałązki.  
Dobrze zna Hanulka  
Swoje obowiązki.

Stawia i przestawia  
Pomalu, pomalu:  
Chleb, szynki, babki,  
A wszystko z krocymału.

Stosy pisanecek,  
Winka naparsteczek  
Hej, będzie święcone  
Dla małych laleczek!

Hanulka pracuje,  
Rączek nie żałuje.  
Entliczek, pentliczek...  
Już gotów stoliczek!

L. KRZEMIENIECKA

## O KRAKOWSKICH PISANKACH

Rogatywka, piórko z oczkiem,  
Idzie Krakus żwawym kroczkciem.  
Po tej drodze, po tym lesie  
Zuch Krakusik koszyk niesie.  
A w krakowskim tym koszyku  
Pisanecek jest bez liku.

Hej, pisanki, hej, pisane  
Po krakowsku malowane!  
Wzorki kraśne, jakby ulał,  
Toż ucieszy się matula  
I Krakusa prosto z mostu  
Pocałuje po krakowsku.

L. KRZEMIENIECKA

# SŁÓWKO

Nr 16 Tygodniowy dodatek „Słowa Powszechnego” dla dzieci 195g

## PIŁKA

ZGINĘŁA szkolna piłka. Zboiska! Zawieruszyła się gdzieś w czasie siatkówki. Janek „zaserwował”, piłka potoczyła się na „aut”, wpadła w krzak i... tyle ją widziano. Nie pomogły dokładne poszukiwania. Dzieci zagłądały pod każdy krzaczek, badały sumiennie każdą nierówność za boiskiem — piłki nie było. Przepadła!

Pod koniec lekcji Pani powiedziała:

— Piłka musi się znaleźć, honor klasy tego wymaga!

— Jaki wstyd!

— Musi się znaleźć! — popywały się okrzyki.

— Ale jak? — pytała Zosia.

— Właśnie! Oto słuszne pytanie. A kto na nie odpowie? Zgłaszajcie swoje projekty — zachęcała Pani.

Jednakże mimo zachęty jakoś nikt się z odpowiedzią nie kwapił.

— Zawiadomić milicję! — zawołał wreszcie Heniek,

— To ostateczność. Jeśli inaczej się nie uda znaleźć, to trzeba będzie użyć i tego sposobu. Ale wpieryw wyczerpiemy inne możliwości, zgoda? Namyślcie się do jutra, a jutro coś wspólnie uradzimy.

Nazajutrz, ledwie Pani zdążyła wejść do klasy, z ławek wyskoczyło kilku chłopców. Z tajemniczymi minami zbliżyli się do stolika.

— Proszę Pani, mamy złodzieja! — Romkowi z przejęcia głos rwał się i załamywał.

— Tak prędko? — zdziwiła się Pani.

— Klub Nieustraszonych Detektywów nie śpi, gdy jest jakaś ważna sprawa — odpowiedział Romek i wysoko zar darł brodę.

— No, no, a kogóż to wytropiliście? — spytała Pani i z uśmiechem popatrzyła na „ważne” miny „Nieustraszonych”.

— Chwila pełnej oczekiwania ciszy.

— To jest ktoś z naszej klasy — głos Jędrka miał być stanowczy, zabrzmiał jednak niezbyt pewnie i zawisł w ciszy, która stała się nagle przykra i nieznośnie długa.

Wydawało się, że słychać było przyspieszone i bardzo mocne uderzenia trzydziestu pięciu niespokojnych serc.

Aż naraz targnął klasą, narzmiwały zduszonymi łzami, głos Kazika Wajdy:



— Oni mnie śledzili wczoraj, proszę Pani, oni mówią, że to ja ukradłem piłkę! Proszę Pani, Pani w to nie wierzy, prawda?... — Szare oczy Kazika błagalnie patrzyły na Panią.

— A skąd masz piłkę?

— No co, może nieprawda?! Krokodyle lzy wylewa, ale zaprzeczyc nie może! — Detektywi obstąpili Kazika ciasnym, bezlitosnym kołem, z którego nawet nie próbował się wywają.

— Chłopcy, proszę o spokój! Wezyscy na miejsca! — Głos Pani podział jak oliwa na wzburzone fale morskie. Klasę wypełniła znowu pełna napięcia cisza. Ściany zdawało się rozsadać niewypowiedziane ustami, a jakże dręczące pytanie: „Czyżby to Kazik“?

W ciszy tej rozległy się wolne kroki Pani. Szła ku ostatniej ławce.

— Opowiesz nam teraz spokojnie zwróciła się do Romka — na jakiej podstawie rzucacie oskarżenie na kolege. Słuchamy.

— No, więc wczoraj — za-



810 4752

zwał Romek — zaraz po lekcjach zebrałiśmy się na naradę. Na tej naradzie przypominało nam się, że Kazik odszedł w czasie lekcji z boiska i wszedł do szkoły.

— Musiałem!... Byłem w ubikacji!

— Poczekaj, Kaziu, spokojnie, teraz mówi Romek. Potem tobie oddamy głos.

— No, więc — podjął na nowo Romek — postanowiliśmy go śledzić. Umówiliśmy się, że spotkamy się punktualnie o piątej przy płocie, za którym jest podwórko Kazika. Wszyscy przyszli punktualnie (z wyraźną lubością powtórzył ten dość trudny wyraz i dumnym okiem potoczył po zasłuchanej klasie). — Wiedzieliśmy — mówił dalej — że jeśli ukradł piłkę, to nie wytrzyma i wyjdzie z nią na podwórko, żeby choć trochę ją porzucić. No i nie myliliśmy się! Przez dziurę w płocie zobaczyliśmy, jak wybiegł z bramą... z piłką i dalej ją kopie! Taka samuteńka jak nasza szkolna — zakończył z triumfem.

— Nieprawda, to jego własna piłka!

Wszystkie oczy przeniosły się na Zoskę. Stała w ławce wyprostowana i ze wzgardą znosiła „zabójcze“ spojrzenia „detektywów“. Ci jednak nie dawali za wygraną.

— Ha, ha, ha, co za bogacz z niego! — drwili — Kto by pomyślał: podarte portki i skórzana piłka!

— Może to wujek z Ameryki przysłał ci ją w paczce?

— Wstydzicie się chłopcy — skarciła ich Pani — tracę szacunek dla waszego klubu. Zosiu, skąd wiesz, że to własna piłka Kazika?

— Bo mój tatuś dał mu ją na imieniny. Mój tatuś jest jego chrześnym ojcem — dodała Zosia.

— Oho, kumoterstwo! Grunt to rodzinka!

— Proszę o spokój! — Pani gniewnie zmarszczyła brwi i kto wie, jakby się cała historia skończyła, gdyby nie to, że wywołano Panią z klasy na korytaż. Po paru minutach wróciła.

Ale co to?! Na długim, skórzanym sznurku huśta się po Pani dłoń... piłka!

Czy to ta zaginiona? Chyba tak, kolor ten sam, i sznurerek trochę za długi...

— A więc, moi detektywi, zbyt pochopnie wyciągnęliście



wnioski — wzrok Pani pobiegł ku bladej, ale już rozjaśnionej uśmiechem twarzyczce Kazika.

Podeszła do chłopca i pogładziła pieszczotliwie zwichrzoną czuprynę.

— Kazik jest niewinny — powiedziała Pani głośno.

Oczy Kazika rozbiły się radością poprzez nieobeschle jeszcze lzy.

— A kto ją ukradł? — wykrztusił słowa, wiszące na ustach wszystkich.

Zafrasowani „detektywi“ także nadstawili ciekawskich uszu.

— Nikt. Wpadła w otwarte drzwi szkoły i potoczyła się na schody, prowadzące do piwnicy. Przed chwilą właśnie znalazła ją pani woźna na węglu. Ze też nikt z nas nie domyślił się, że tak się mogło zdarzyć... No, cóż, bywa tak czasem...

— A honor klasy uratowany!

— Nie całkiem jeszcze — zaprzeczyła Pani — coś tu jeszcze trzeba naprawić! Mam rację? Jak wam się wydaje? „Nieustraszeni“ pospuszczali głowy. Zrozumieci. Pierwszy wstał Romek, za nim Jędrzek, potem reszta.

Kazik serdecznie ścisnął dłonie niedawnych prześladowców. Szczerze jego oczy nie uniały zatrzymać na długo żalu i urazy. Wyplakaty je przedtem, a teraz jaśniały radością i przyjaźnią.

Ale chłopcom było wstyd. Unikali wzroku kolegi. No, cóż, pomylili się. Ale cóż to za fatalna omyłka, jakie przykre skutki! Nie myśleli o tym w czasie zabawy w detektywow.

— Tak, moi drodzy, teraz już możemy wszyscy odetchnąć. Przykra sprawa wyjaśniona i załatwiona — przerwała im zadumę Pani. — A wy, moi mili detektywi mieliście niezłą nauczkę i chyba nie zapomnicie o tym, że prawdziwy detektyw musi mieć nie tylko bystrą oczy, ale i serce czule na cudzą krzywdę.

„Nieustraszeni“ podnieśli pospuszczane głowy. Spotykali się nawzajem wzrokiem, który mówił, że na pewno nie zapomną.

JADWIGA KOMOROWSKA

**Nie pozwalajmy małym dzieciom bawić się zapalkami!**

**Chowajmy zapalki przed maluchami**

# WIADOMOŚCI O KONKURSACH

## CO WIESZ O WIELKICH POLAKACH?

nr 5 — Tadeusz Kościuszko  
nr 6 — Maria Skłodowska-Curie

nr 7 — Adam Mickiewicz  
nr 8 — Bolesław Prus

### KONKURS RYSUNKOWY

Zawiadamiamy, że termin konkursu dla dzieci, które lubią rysować, przedłużyliśmy do dnia 27 bm. Macie więc jeszcze parę dni. W niedzielę najpóźniej trzeba wysłać rysunek! Wiele dzieci narysowało siebie tak ładnie, że wydaje się nam, że już dobrze się znamy. Dzisiaj reprodukujemy rysunek Tadzia Dzido (lat 12 kl. VI) z Woli Gułowskiej, pow. Łuków, woj. lubelskie. Rysunek jest kolorowy, więc nie możemy go przedstawić Wam dokładnie. W każdym razie cieszymy się, że możemy poznać choć w ten sposób naszych Czytelników.

A niedługo nowy konkurs...



**CZY TO PIÓREM, CZY OŁÓWKIEM  
KORESPONDUJ Z TWOIM SŁÓWKIEM**

# ŁAKOMY LIS

(Z BAJEK EZOPA)

**G**DZIEŻ to tak biegiesz, lis-ku Kitko? — srocza, jak zawsze była ciekawa.

— A tak sobie. Na spacer.  
— Przyda ci się spacer, przyda! Widziałam, jak pałaszowałaś gąskę Maciejową, co nieopatrznie podeszła ku lasowi — to i brzuszek ciężki...

— Ano, zjadło się coś. Tłusta, smaczna była ta głupa gąska, nie można powiedzieć...

— Ej, lis-ku Kitko, gdyby tak stary Maciej wiedział, że to ty, miałbyś się z pyszni! Ileś ty już gąsek zjadł? Myś się, że to chyba ze wstydu jesteś taki czerwony...

— E, tam — lisek Kitka machnął ogonem srocze na pożegnanie i podskoczył w las.

Na polance zatrzymał się. Oto doskonałe miejsce na drzemkę, wymarzone! Trawa wysoka, gęsta, zadne oko, najbystriejsze nawet, nie dostrzeże płomiennego futerka.

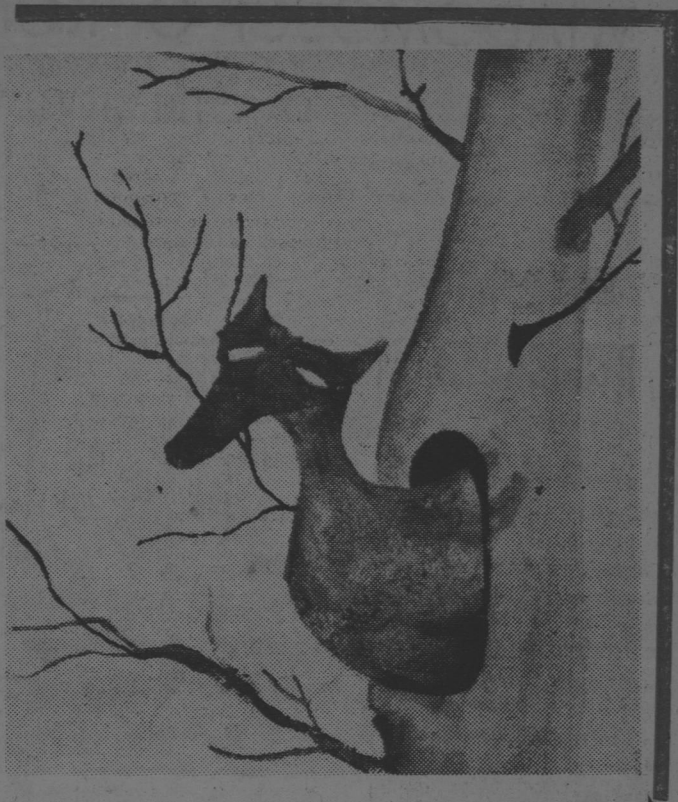
Pachną kwiaty, wiaterek lekki powiewa, drzewa wokół szumią cichutko. Środkiem płynie maleńki strumyczek o wodzie czyściutkiej, zimnej, smacznej.

Drą się tylko dzikie gołębie. Mają swe gniazda wysoko w konarach świerków. „Cukru! Cukru!” — wołają po lesie.

— Cukru im się zachciewa! Co to za głupie ptaki!

Lis Kitka nie cierpiał miłych gołąbków o jasno płowych piórkach. Gniewnie machał swoją rudą kitą ile razy słyszał ich słodkie gruchanie. Niechęć miała swoje uzasadnienie — żaden dotąd gołąbek nie dał mu się podejść.

— To nie gąski Macieja! — szdyzła onegdaj z niego (z niego, liska Kitki!) — srocza. Nadleciała właśnie, gdy spoglądał ku gołąbkom w górze wzrokiem jarzącym się od złości,



— Wdrap się, Kituniu, na drzewo! Świerk ma trzydzieści metrów! W gnieździe są młode, pulchniutki... — skrzykotała złośliwie. Zebyż to miał skrzydła, to by pokazał tej srocze zjadliwej, pokazał!

— Leniuszek, ma tłusty brzuszek... — brzęczały nad drzemiącym smacznie Kitką, pracowite leśne pszczołki, prze latując niestrudzenie od kwiatka do kwiatka.

— Nie przeszkadzajcie! Dajcie spać! Albow to ja głupi harować przez cały dzień, jak wy!

Nagle zaleciał Kitkę przemiliły zapach. Przypomniał mu się natychmiast dymnik, do którego podkopał się zeszłej jesieni. Wędził się tam boczek. Raz jeden tylko w życiu jadł taki specjal. Tak, tak, to boczek zapachniał tak przerozkosznie!

Kitka rozejrzał się ostrożnie — Wojtuś pije wodę ze

strumyka. Przez szczupłutkie plecy przewieszoną ma pękatą torbę. Chłopiec w każdą dziurę zajrzy, wszystko wypatrzy. Po tym wielkim lesie biega jak po izbie — wszystkie zna ścieżki. Wie, gdzie najpiękniejsze jagody, w których miejscach rosną grzyby, gdzie gnieźdzą się ptaki, przebywają zwierzątka.

Z ręki Wojtusia jadły sarny trawę, widział tu już nieraz lis Kitka. A dwie krowy, Lysula i Laciata, które Wojtuś pasał po leśnych trawach, czyściutkie były i tłuste, że szukać daleko takich!

On by mi tam i nie nie zrobił, ale lepiej nie pokazywać się na oczy — myślał lis Kitka, zawsze bardzo ostrożny.

Wojtuś oderwał się od strumyka i skoczył w wysoką trawę na polance. Pozostał po nim szeroki ślad wśród trawy. Śladem tym za chwilę posunął się ostrożnie lis Kitka. —